

Miasto zabija. Wprowadzenie do ruralizmu - wiejskiej ekologii

Miasto zabija

Wprowadzenie do ruralizmu - wiejskiej ekologii

Wieś odgrywa coraz mniejszą rolę w życiu politycznym i gospodarczym, a także kulturowym większości krajów stojących na pewnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego. Wiejska kultura nie inspiruje już niemal zupełnie artystów, o wsi pogardliwie wspomina się przy okazji rozważań dotyczących wzrostu gospodarczego, a jedynym marzeniem polityków w krajach takich jak Polska jest wyjazd mieszkańców wsi do miast, gdzie łatwiej będzie ich otumanić w ramach kolejnej wyborczej kampanii. Niemal nikt już poważnie nie myśli o zapewnieniu wsi równych szans rozwoju, podobnych tym, jakie mają miasta. Choć bez trudu znajduje się pieniądze na budowę autostrad, dozbrojenia armii w ramach wejścia do NATO czy nowe posady w ramach biurokratyczno-powiatowej struktury to nie ma nawet co marzyć, by porównywalne fundusze przyznano na rozwój obszarów wiejskich, czy mówiąc szerzej – całej prowincji. Podobnie rzecz wygląda na całym tzw. cywilizowanym świecie, gdzie obszary wiejskie traktuje się niczym piąte koło u wozu, a samych mieszkańców wsi jak zbędny balast, zacofaną hołotę, która nijak nie pasuje do realiów ery postmodernizmu, wirtualnej rzeczywistości, globalnej wioski i całej reszty tych magicznych zaklęć jakimi posługują się zdegenerowane elity końca XX wieku.

Chłop uprawiający ziemię na wzór swoich przodków to w świadomości „miastowych” relikw przebrzmiałej epoki, istny dinozaur w nowoczesnym świecie. Podobnie wieś i egzystencję jej mieszkańców postrzegają nowomodni ekolodzy, te nieodrodne dzieci wielkich miast, którym wieś kojarzy się z istnym barbarzyństwem osobników jedzących mięso, nie stosujących recyklingu czy też nie mających (o zgrozo) pojęcia kto zaczął Greenpeace czy inne NGO.

Trudno nawet dziwić się takim postawom, bowiem żyjemy w epoce wielkich miast, a wiek XX oprócz innych wyróżników charakteryzowany winien być jako stulecie triumfu urbanizacji na skalę globalną. Wydaje się jednak, że w świecie ekologicznego kryzysu i kulturowej degrengolady (która nb. jest przyczyną zniszczeń w ziemskim ekosystemie) konieczne będzie zrewidowanie dotychczasowego postrzegania relacji między miastem a wsią. Skala zniszczeń jest tak ogromna, że dokonując parafrazy słynnych słów Andre Malraux o religii, stwierdzić możemy bez większej przesady, iż wiek XXI będzie wiekiem renesansu wsi albo nie będzie go wcale...

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że tak postawiona teza nie spotka się z entuzjastycznym przyjęciem fanów kosmopolitycznej miejskiej kultury, zwolenników (wielko) miejskiej ekologii spod znaku dezodorantów bez freonu, wszelkiej maści alternatywistów nie chcących w rzeczywistości zmieniać niczego, co godziłoby w ich ciepłutkie gniazdko w społeczeństwie przemysłowym, ani też przepojonych miłością do wyidealizowanego obrazu przyrody i człowieka, uduchowionych mistyków spod znaku Ery Wodnika, miejskich szamanów na high-techu. Tak się jednak składa, że mimo ich uporczywych zmagania z „ekologiczną katastrofą” to właśnie miasta i wielkomiejski styl życia jest odpowiedzialny za wciąż postępującą degradację przyrody i regres człowieczeństwa. Na szczęście świat nie stoi w miejscu i dogmaty ery rewolucji przemysłowej oraz towarzyszące im zmurszałe ideologie rozpadają się na naszych oczach, podobnie jak banałami okazują się slogany mające być

odpowiedzią na wyzwania obecnej sytuacji. Większość sposobów i pomysłów na rozwiązanie palących problemów to w rzeczywistości dreptanie w kółko, oczywiście dreptanie po wyasfaltowanych placach wielkich miast.

Niektórzy bardziej uczciwi i dalekowzroczni obrońcy miejskiego status quo potrafią jednak dostrzec, że droga ta prowadzi donikąd. Postępująca urbanizacja przypomina węża połykającego własny ogon, a absurdalność tej sytuacji i zapowiedź końca oddają dobrze słowa Marcina Czerwińskiego:

„Cywilizacja nasza musi być oparta na miastach, tu tkwią jej siły napędowe. Co więcej, tam, gdzie rozwój zaszedł już bardzo daleko, większość ludzi żyje w miastach. Ponieważ jednak rozwijają się one w określony sposób, ciągle rosnąca ich potworność spowoduje samounicestwienie, a tym samym zniszczy cywilizację”¹.

Miasto umierając niszczy wszystko wokół, pożera bogactwo przyrodnicze, kulturową różnorodność, a w zamian zostawia istny krajobraz księżycowy. Czy nie ma zatem odwrotu i możliwości zmian w tej sytuacji? Wiejska rewolta będąca odpowiedzią na kryzys ekologiczno-kulturowy i urbanizacyjny bestialstwo już się rozpoczęła. Czas pokaże czy zdoła ona włożyć kij w tryby zwyrodniałej cywilizacji przemysłowej, zatrzymać rozrost Molocha i stworzyć podwaliny pod rozważny rozwój cywilizacyjny nie zakłócający w sposób znaczny funkcjonowania ekosystemu.

I. MIASTO - HAŁAŚLIWY MORDERCA

Dokonując krytyki procesów urbanizacyjnych należy podkreślić, że miasto jako takie nie jest utożsamiane z wszelkimi opisywanymi tu negatywnymi zjawiskami. Miasta towarzyszyły człowiekowi od tysięcy lat pełniąc funkcję centrów gospodarczych, politycznych i kulturowych nieodzownych dla prawidłowego funkcjonowania zbiorowości ludzkich. Przedmiotem zawartej tu krytyki są dwa zjawiska: zachwianie równowagi między procesami urbanizacji a rozwojem obszarów wiejskich oraz proces degradacji samych miast.

1. Miasto anty-ekologiczne

Choć miasta istnieją od wieków, to ich współczesna forma niewiele ma wspólnego z dawnym obrazem civitas, społeczności miejskiej. O różnicy tej świadczy przede wszystkim brak proporcji między skalą miast dawnych i współczesnych oraz między pełnionymi przezeń funkcjami. Miasta dawne, jako swego rodzaju centra koordynacyjne różnych dziedzin życia społecznego były przede wszystkim znacznie mniejsze od ich dzisiejszych odpowiedników, a molochy na skalę przeciętnej stolicy współczesnego państwa stanowiły wyjątek. Dopiero od czasów tzw. rewolucji przemysłowej mamy do czynienia z miastami, których podstawowym celem jest produkcja dóbr materialnych. Są to miasta przemysłowe, z których oprócz licznych fabryk i zakładów powstają ogromne ilości mieszkań dla zatrudnionych w miejskich instytucjach osób. Zarówno masowy napływ ludności i jej nagromadzenie na stosunkowo niewielkim obszarze oraz towarzysząca powstawaniu tych miast filozofia „ilościowa” (jak najwięcej fabryk, mieszkań, instytucji w jednym miejscu – bo tak taniej) sprawiają, że miasto nowoczesne jest miejscem odseparowania człowieka od przyrody, a wielkomiejskie realia to środowisko naturalne wielkich mas ludzkich.

W pogoni za jeszcze większymi „inwestycjami”, wciąż rosnącymi wymaganiami a przede wszystkim zyskiem, który jest dziś motorem napędowym większości ludzkich zachowań, z miast takich ruguje się wszelkie formy naturalnego życia przyrodniczego, zamieniając je w plastikowo-betonową pustynię, która w dodatku negatywnie oddziałuje na pozamiejskie środowisko przyrodnicze. Miasta takie produkują ogromne ilości zanieczyszczeń (przemysł, komunikacja, odpady etc.) działających destruktywnie na przyrodę, a jednocześnie aglomeracje zmuszają do ich produkcji inne ośrodki pracujące na rzecz miasta. W ideę miasta nowoczesnego wpisany jest ciągły rozrost.

Koncentracja funkcji administracyjnych, kulturowych i produkcyjnych oraz zawłaszczenie środków na rozwój i marginalizacja regionów nieurbanizowanych sprawiają, że miasto takie jest swoistym magnesem drenującym okolicę z ludności (zwłaszcza jednostek najbardziej twórczych i kreatywnych) i zasobów przyrodniczych. Przypomina ono organizm ludzki pochłaniający życiodajne substancje i wydalający zbędny produkt przemiany materii, z tą jednak różnicą, że całokształt miejskich wydzielin jest dla otoczenia wyjątkowo zabójczy.

Nowoczesne miasta są niemal zupełnie pozbawione przyrody, a ta, która przetrwała w towarzystwie samochodów i „drapaczy chmur” uformowana jest na podobieństwo całej miejskiej cywilizacji, pozbawiona swych naturalnych cech. Dzięki przyrodzie w mieście nie uświadczysz, skoro nawet opadłe liście z parkowych drzew są starannie grabione i wywożone poza miasto. Naturalna, dzika, dziewicza przyroda nie występuje w królestwie Molocha. Nie pozostaje to bez wpływu na mentalność mieszkańców współczesnych metropolii. Człowiek znający przyrodę z kontaktu ze sterylnymi miejskimi „terenami zielonymi” i podmiejską rachityczną pozostałością po królestwie roślin i zwierząt nie jest i nie będzie w stanie zrozumieć podstawowej zasady dotyczącej ochrony naturalnych obszarów, zasady, która słowami Janusza Korbela wyraża się następująco: *„żeby miasta mogły przetrwać – musi przetrwać system dający im życie: sieć terenów naturalnych, lasów, obszarów podmokłych i milionów żyjących w nich gatunków powiązanych ekologicznymi korytarzami, które dziś poprzerywane są autostradami, monokulturami i chaotyczną zabudową”*².

Człowiek miejski nawet jeśli wyruszy poza miasto w celu kontaktu z przyrodą to będzie domagał się, by była ona identyczna jak przyroda w mieście: łatwo dostępna (wyciągi narciarskie, drogi dojazdowe), „uporządkowana” (np. las bez leżących obumarłych drzew, które przeszkadzają w spacerowaniu) oraz współistniejąca z innymi formami rozrywki (hotele, kasyna, sex-kluby) – bo dla mieszczucha „wyjazd w plener” to jedna z wielu możliwości rozrywkowych. Przyroda w naturalnym stanie będzie mu obca, przerażająca i wymagająca natychmiastowego „uczłowieczenia” – to właśnie mieszkańcy nowoczesnych miast są najsilniejszym lobby na rzecz czynienia sobie Ziemi poddaną, choć większość z nich w życiu nie wzięła Biblii do ręki.

Miejska egzystencja oznacza bytowanie w warunkach nienaturalnych, sztucznych i w gruncie rzeczy szkodliwych dla człowieka zarówno pod względem fizycznym jak i psychicznym, czyli pozbawionych wielu immanentnych cech człowieczeństwa: *„W materii wartości kulturowych (...) życie w mieście odsuwa się od natury rozumianej jako pewien wzorzec życia emocjonalnego i poczucia piękna, żeby w ten uproszczony sposób ująć to, co bywa nazywane podstawą duchowości człowieka”*³. Miasta mają wyjątkowo negatywny wpływ na swych mieszkańców. Życie na zatłoczonych powierzchniach, w ciągłym hałasie, stresie, szybkim tempie, przy zaburzonej harmonii między dniem i nocą, ma swoje następstwa w kondycji psychicznej mieszczuchów. Miasta nowoczesne przepojone są duchem agresji, rywalizacji, frustracji, co stanowi znakomitą glebę dla rozkwitu najprzeróżniejszej patologii. Nieprzypadkowo to właśnie duże miasta są istną wylegarnią agresywnych idiotów z kijami bejsbolowymi, seryjnych morderców, gwałcicieli, narkomanów i zbrojców.

Sama koncentracja na niewielkiej przestrzeni tylu ludzi jest powodem powstawania problemów o różnym charakterze, które negatywnie wpływają na funkcjonowanie całości i ład społeczny. Miejski styl życia to zanik trwałych więzi międzyludzkich, uprzedmiotowienie człowieka i „podskórny” chaos, który może być utrzymany w ryzach jedynie coraz większą kontrolą i ingerencją instytucji w ludzkie życie. Współczesne miasta są zabójcze dla człowieka i przyrody. Nie dziwią zatem słowa Richarda Registera, który pisze: *„Ekomiasto jest miastem ekologicznie zdrowym. Jednak nie ma takiego miasta na świecie”*⁴.

2. Miejska ideologia

Współczesne miasta, choć powstawały w różnych ustrojach politycznych mają podobne oblicza. Podobna była przyczyna ich powstania (bądź rozrostu miast historycznych), czyli masowa produkcja dóbr materialnych. W dodatku wraz z postępującą globalizacją i westernizacją świata mówić możemy o zawładnięciu miastami przez „wolnorynkową” ideologię kapitalistyczną, a rozwój i funkcjonowanie nowoczesnych aglomeracji toczy się w rytm zysku za wszelką cenę, kultu Złotego Cielca i ekonomanii. Dzisiejsze miasta rządzą się zasadami postępu, mającego się przejawiać w dostępie do coraz większej ilości dóbr konsumpcyjnych. Co gorsza, są one ośrodkami promieniowania takiego postrzegania świata na inne obszary: małe miasteczka i wioski. Inwazja wielkomiejskiej mentalności grozi zamianą całego globu w jedno wielkie miasto, „miasto światowe”, o którym Ferdinand Tönnies pisał następująco: *„(...) rozporządza nieskończone pieniądze i kapitałem, może produkować towary i teorie naukowe dla całej kuli ziemskiej, ustanawiać prawa i opinie obowiązujące wszystkie narody. Miasto światowe reprezentuje światowy rynek i światową wymianę; w nim skupia się światowy przemysł, jego gazety czyta cały świat (...)”*⁵.

Efektom końcowym będzie zaś prawdopodobnie triumf tego, co Georg Simmel określił mianem „mentalności wielkomiejskiej”, charakteryzującej się nienaturalnym kosmopolityzmem, brakiem żywszych więzi uczuciowych z innymi i rezerwą/antypatią w stosunku do obcych oraz zblazowaniem wyrażającym się w pogardzie dla ludzkich dokonań i ciągłym szukaniem nowych podniet. Przed wszystkim „mentalność wielkomiejska” charakteryzuje się skrajnym materializmem i kultem pieniądza; co oczywiście nie pozostanie bez wpływu na stosunki międzyludzkie: *„(...) zasada pieniężna nie liczy się z wewnętrzną indywidualnością zjawisk. Pieniądz bowiem dotyczy tylko tego, co jest wspólne wszystkim przedmiotom, dotyczy wartości wymiennej, która sprowadza wszelką jakość i swoistość do pytania: ile? Wszelkie stosunki uczuciowe między ludźmi mają za podstawę cechy indywidualne, podczas gdy stosunki oparte na intelekcie posługują się ludźmi tak jak liczbami. (...) Tak odnosi się mieszkaniec wielkiego miasta do swych dostawców, klientów, służących, a często także do ludzi, wobec których ma zobowiązania towarzyskie”*⁶.

Należy jednak podkreślić, że takie zjawisko jest charakterystyczne dla miast nowoczesnych, świata zurbanizowanego, bowiem miasta dawne cechowały się zgoła odmiennymi zasadami i wartościami. Wojciech J. Burszta omawiając koncepcję antropologa kulturowego Roberta Redfielda, twórcy teorii społeczeństwa ludowego omawia zmianę folk society pod wpływem urbanizacji i rysuje wyraźną opozycję między miastami dawnymi a współczesnymi: *„Antytezą stabilnego ładu moralnego społeczności ludowej jest cywilizacja oparta na porządku technologicznym, w której słabnie rola tradycji, więzi bezpośredniej, postępuje indywidualizacja (...). Idealnym miejscem, gdzie można obserwować ortogenetyczne i heterogenetyczne transformacje (...) jest miasto. O ile transformacja ortogenetyczna charakteryzowała miasta wczesnych cywilizacji, kiedy to pozostawały one nadal „miastami ładu moralnego”, o tyle zmiany heterogeniczne cechowały rozwój cywilizacji przemysłowej (...). W miastach tego drugiego rodzaju ludzie koncentrują się wokół rynku, „racjonalnej” organizacji produkcji dóbr, pojawiają się typowe relacje sprzedawcy i klienta, właściciela i pracobiorcy (...). Dzisiejsze metropolie są już przykładami miast, w których po ładzie moralnym nie zostało właściwie śladu (...), a człowiek zgubił podstawowe punkty orientacyjne kształtujące jego osobowość i poczucie przynależności do wspólnoty”*⁷.

II. DLACZEGO WIEŚ?

1. Człowiek i przyroda

Osoby zamieszkujące poza terenami nowoczesnych miast mają niewątpliwie większą styczność z

przyrodą, co pozytywnie wpływa na ich zdrowie, kondycję psychiczną jak i na znajomość elementarnych praw jakimi rządzi się natura. Szczególnie blisko związany z przyrodą jest człowiek pracujący na roli: *„W pracy na roli (...) nawet przy stosowaniu wymyślnych środków technicznych obowiązują terminy, pory i rytmy wyznaczone przez czynniki neutralne. Siew, żniwa, wykopki, udój, karmienie – nie są to pozycje z terminarza technicznego, lecz z naturalnego. Nie opierają się one na porządku arbitralnie wyspekulowanym, lecz na bezdyskusyjnej konieczności dyktowanej przez przyrodę”*⁸. Nawet jeśli chłop postrzega swoją pracę jako zmagania z naturą, to jednocześnie rozumie w stopniu znacznie większym niż przeciętny mieszczuch doniosłe znaczenie przyrody i jej cykli dla całości ziemskiego życia, której to świadomości próżno szukać w miejskiej rzeczywistości technologiczno-mechanicznej. Jak zauważa Maria Grodecka: *„Rolnictwo to jeden z najczciwocześniejszych i najbardziej autentycznych działań gospodarki ludzkiej i zawodów wykonywanych przez człowieka”*⁹. Jedynie potoczne pojmowanie rolnictwa sprawia, że większość osób traktuje je na wzór innych czynności. Ernst Friedrich Schumacher oprócz dostarczania żywności dostrzega dwa inne zadania rolnictwa: *„podtrzymywanie więzi człowieka z przyrodą”, której człowiek jest i musi pozostać integralną częścią oraz „humanizacja i uszlachetnienie szeroko pojętego środowiska człowieka”*¹⁰.

Jednak nie tylko praca na roli ma pozytywne aspekty. Już samo zamieszkanie na wsi daje możliwości styczności z naturą znacznie mniej zdeformowaną przez człowieka niż ma to miejsce na obszarach miejskich. Wieś charakteryzuje się także znacznie mniejszym wpływem na środowisko naturalne (a duża część tego wpływu to i tak wynik kulturowej i ekonomicznej ekspansji mentalności wielkomiejskiej), gdyż mamy do czynienia w tym przypadku ze znacznie mniejszą koncentracją ludności (a co za tym idzie – zanieczyszczeń, odpadów, zużycia energii i surowców) na niewielkim obszarze, dzięki czemu przyroda ma większe możliwości regeneracji.

Wieś charakteryzuje się także odmiennymi niż miasto stosunkami społecznymi. Więzy międzyludzkie są tu silniejsze, co jest wynikiem częstych bezpośrednich kontaktów, niemal zupełnie nie występuje przedmiotowe traktowanie innych osób: Dobrze rozwinięty proces socjalizacji o charakterze homogenicznym przyczynia się do kultywowania tradycji, ogranicza skalę występowania dewiacji, a kontrola społeczności lokalnej (dysponującej w dodatku łagodniejszym zestawem kar i środków represji niż w przypadku prawa państwowego) jest sprawliwsza oraz nakierowana na ochronę dobra wspólnego znacznie bardziej niż odhumanizowane instytucje. Wiejska atmosfera, spokojniejszy tryb życia, istnienie nieformalnych instytucji doradczo-samopomocowych sprawiają, że wieś jest odporniejsza na większość patologii społecznych, jakie zbierają obfite żniwo w miastach.

Oczywiście cały powyższy wywód dotyczy raczej pewnego „typu idealnego” niż realnie istniejących obszarów wiejskich. Jest teoretycznym rozpoznanem cech konstytutywnych społeczności wiejskiej w kontekście interesującego nas stanu kryzysu ekologiczno-kulturalnego. Nie jest moim zamiarem idealizowanie i przymykanie oczu na rzeczywistą kondycję wsi współczesnej, która znacznie odbiega od przywołanego wizerunku wzorcowego. Jednakże stwierdzenie uchybień nie powinno prowadzić do zakwestionowania całej wizji zdrowszego świata opartej na harmonijnym rozwoju miast i obszarów wiejskich. Wręcz przeciwnie – prowadzić winno do prób wyeliminowania niekorzystnych zjawisk tak, by model teoretyczny i rzeczywistość były tożsame.

2. Ekspansja urbanizmu, czyli miejska wieś

Wspomniane wyżej trendy prowadzące do dezintegracji wiejskich wspólnot lokalnych są wynikiem czynników, które możemy zaliczyć do dwóch podstawowych grup. Pierwsza z nich obejmuje procesy degradacji kulturowej wsi w wyniku inwazji na tereny wiejskie (i całą prowincję) charakterystycznej dla obszarów wielkomiejskich kultury i stylu życia. W chwili obecnej w przypadku najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów mówić możemy o daleko posuniętym zaniku wiejskiej kultury w jej

tradycyjnym rozumieniu. Dzieje się tak dlatego, że jak zauważa Hans Jonas „(...) granica pomiędzy 'miastem' a 'naturą' została zatarta: człowiecze miasto, niegdyś enklawa w świecie pozaludzkim, rozszerza się na całość ziemskiej natury i uzurpuje sobie jej miejsce”¹¹. Podobnie proces ten postrzega Wanda Patrzalek: „Urbanizacja powoduje przejście społeczeństwa tradycyjnego w społeczeństwo zurbanizowane. Zasadnicze różnice w poziomie rozwoju społeczeństw osadzają się na stopniach zurbanizowania. W procesie tym następuje przenikanie miejskich stosunków na wieś”¹².

Druga grupa czynników składających się na zjawisko „umiastowienia” wsi jest związana z powyższym. Dotyczy stosunku mieszkańców wsi do przyrody, który to stosunek nabrał wielu cech typowo wielkomijskich. Zarówno miejski styl życia, jak i panująca tamże filozofia „zysku ueber alles” sprawiły, że rolnik czy też każdy mieszkaniec wsi nie szanuje natury i stara się na jej eksploatacji zarobić jak najwięcej i jak najszybciej, bez zwracania sobie głowy skutkami swej działalności dla ekosystemu.

Jeśli chodzi o pierwszą grupę czynników to w praktyce przejawia się ona inwazją kultury masowej na obszary wiejskie¹³. Wypiera ona lokalne tradycje, zwyczaje, obrzędy i dialekty zastępując je ze standaryzowaną, monotonną pop- kulturową sieczką. Tradycyjny wiejski styl życia ulega dezintegracji. Proces ten to nie tylko wypieranie ludowych pieśni przez najnowsze hity muzycznego biznesu, nie tylko zastępowanie rodzimej produkcji ofertą wielkich koncernów, lecz przede wszystkim zupełnie nowe wzorce postępowania. Znika to, co stanowiło o istocie wsi: podział pracy ze względu na płeć i wiek, szacunek dla starszych jako nosicieli wiedzy i doświadczenia, tradycyjny kodeks obyczajowy czy wreszcie dotychczasowe wartości, postawy i aspiracje. Znika przywiązanie do ziemi, które zastępuje poczucie wstydu z własnego „zacofania”, „zaściankowości”, etc., co z kolei sprawia, że młode pokolenie mieszkańców wsi pragnie tylko jednego – ucieczki z niej. Trudno w ogóle mówić o funkcjonującej kulturze wiejskiej. To, z czym mamy do czynienia na tym obszarze to raczej zruralizowana/zrustrykalizowana kultura miejska, miejski etos w prowincjonalnym wydaniu.

Z kolei ekspansja filozofii zysku, w myśl której wartościowe jest tylko takie działanie, które się wykonawcy opłaca (oczywiście w wąskim rozumieniu, bo trudno mówić o opłacalności w przypadku, gdy rolnik stosuje intensywne nawożenie, by zwiększyć plony i on sam i jego rodzina spożywają byle jaką, schemizowaną żywność) przyczynia się do przekształcenia tradycyjnego rolnictwa w podobną do przemysłu gałąź gospodarki. Współczesne rolnictwo zerwało więzi z przyrodą, porzuciło szacunek dla ziemi-żywicielki i troskę o nią. Proces uprzemysłowienia rolnictwa doprowadził wg J.Frouwsa „(...) do prawie całkowitego zerwania stosunku między producentem rolnym a przedmiotem jego pracy. (...) Stosunek przedsiębiorcy rolnego do ziemi stał się całkowicie odhumanizowany”¹⁴.

Dominujący typ rolnictwa nie sprzyja powstawaniu postaw szacunku i zrozumienia dla praw natury, a zdaniem Schumachera: „Istniejąca dziś struktura rolnictwa, która jest skutkiem stosowania na dużą skalę mechanizacji i intensywnego używania produktów chemicznych, uniemożliwia człowiekowi utrzymanie prawdziwej więzi z przyrodą. W rzeczywistości podtrzymuje ona najniebezpieczniejsze współczesne tendencje: przemoc, alienację i niszczenie środowiska”¹⁵.

Rozwiązania dominujące dziś w rolnictwie są wyjątkowo zgubne dla przyrody, gdyż w rezultacie „(...) lekceważone są sprawy zdrowotności upraw i zbiorów, trwałej żyzności gleby, czystości środowiska oraz dbałości o zachowanie takiej wydajności gleby, aby możliwe było wyżywienie i tych ludzi, którzy będą żyli po nas za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat”¹⁶.

Ruraliści nie idealizują wsi i osób pracujących na roli. Dostrzegają wszystkie wady oraz wyżej opisane negatywne strony współczesnych obszarów wiejskich. Uważają jednak, że alternatywą dla przywrócenia wsi dawnej świetności może być jedynie dalszy rozrost Molocha, a na to osoby świadome następstw takiego stanu rzeczy dla przyrody i kultury zgodzić się nie mogą.

III. CZAS NA RURALIZM!

1. Rewitalizacja wsi, czyli małe jest konieczne

Ruralizm jako ruch na rzecz ochrony obszarów wiejskich istnieje od dawna, choć sama nazwa w szerszym użyciu pojawiła się kilkanaście lat temu. Różnorodne inicjatywy mające na celu zahamowanie niszczącego wpływu urbanizacji pojawiły się już w poprzednim stuleciu. Ich nasilenie związane jest jednak z pojawieniem się pierwszych symptomów ekologicznego kryzysu oraz stanowi reakcję na jałową i pozbawioną głębszych treści kulturę masową. Ruralizm jako ruch mający na celu przywrócenie równowagi między działalnością człowieka a trwałością ekosystemów różni się w sposób dość znaczny od działających na przełomie XIX i XX wieku ruchów mających na celu obronę wiejskiego status quo. Dziś nie ma już takiej wsi jak przed laty, chłop nie szanuje ziemi, nie kultywuje kultury odziedziczonej po swoich przodkach, niemożliwe jest przywrócenie sytuacji, w której 70-90% ludności pracowałoby na roli. Ruraliści uważają jednak, że aby nasza cywilizacja mogła przetrwać konieczne jest przeniesienie punktu ciężkości i rozwoju we wszelkich dziedzinach życia społecznego na prowincję – do małych miasteczek i wsi.

Tym, co skłania ruralistów do zajęcia takiego stanowiska jest przekonanie, że najbardziej sprzyjające rozwojowi człowieka i zachowaniu bogactwa przyrodniczego są systemy małe, zdecentralizowane i różnorodne. Wszelka homogenizacja i standaryzacja niesie zgubne następstwa, czy to w dziedzinie kultury, ekonomii, gospodarki czy też korzystania z zasobów przyrodniczych. Ruraliści postulują więc reemigrację na tereny wiejskie, rozwój lokalnych społeczności, decentralizację przemysłu, infrastruktury, instytucji społecznych. Istotna jest też zmiana dzisiejszego postrzegania prowincji, jako obszarów, na których zamieszkanie jest przyczyną marginalizacji towarzyskiej, kulturowej i ekonomicznej.

Ruch ten dąży do ochrony lokalnych i regionalnych tradycji kulturowych, stanowiących o niepowtarzalności danej okolicy. W ten sposób przeciwstawiają się ekspansji globalnej kultury konsumpcyjnej, niosącej całemu światu ideologię wielkich koncernów, giełd, banków czyli swoisty coca-colo-caust. Dostrzegając konieczność zmiany dotychczasowego stosunku do przyrody i jej zasobów postulują zreformowanie rolnictwa i uczynienie go mniej szkodliwym dla środowiska, wprowadzenie do użytku mniej destruktywnych technologii, ograniczenie postępu rozumianego jako większa produkcja dóbr materialnych, a przede wszystkim przywrócenie istniejących dawniej więzi z przyrodą, czyli nowej, nieuzurpatorskiej mentalności człowieka, który rozwój duchowy stawiałby na równi z zaspokojeniem materialnych dążeń. Negatywny stosunek ruralistów do kulturowych i ekologicznych następstw urbanizacji dobrze wyrażają słowa Philippe Saint Marca: *„Masowa migracja do miast i koncentracja urbanistyczna, widziane nie przez pryzmat ideologii wolnego rynku, obojętnej na wszystko, co zyskiem nie jest, lecz rozpatrywane w kategoriach humanistycznej ekonomii, niszczą zarówno ludzi, jak i naturę!”¹⁷*.

Ruralizm jest ruchem niezwykle zróżnicowanym wewnątrz. Afirmacją życia na wsi i w małych miasteczkach. Będącym remedium na rozprzestrzeniający się nieludzki technopol zajmują się zarówno apolityczni ekolodzy, anarcho-trybaliści i -konserwatyści, niedogmatyczni lewicowcy, skrajna prawica, wszelkiej maści poszukiwacze „trzeciej drogi”, bio- i regionaliści, neomedialne ugrupowania młodzieżowe, neopoganie, czy też najbardziej znani członkowie ECOVAST-u, czyli Europejskiego Ruchu na rzecz Odnowy Małych Miast i Wsi. Istotne jest jednak, że niezależnie od światopoglądowych opcji jednoczy te odmienne nurty sprzeciw wobec wielkomiejskiej cywilizacji z jej sztucznością, dehumanizacją, patologiami i chaosem, które dodatkowo okupione są bezwzględny niszczeniem przyrody.

Choć jak już wspomniałem rozwój właściwego ruralizmu datuje się od 20-30 lat, to jednak – mówić

możemy o funkcjonujących wcześniej inicjatywach będących czymś pośrednim między ruralizmem a obroną wiejskiego status quo pierwszych dekad naszego stulecia. Jednym z takich zjawisk był działający w międzywojennej Polsce ruch agraryistów, którego dorobek zawiera wiele interesujących z ruralistycznego punktu widzenia aspektów.

2. Korzenie ruralizmu w Polsce - agraryzm¹⁸

Polski agraryzm był ideologią oryginalną i proponującą wiele ciekawych rozwiązań, które nie tylko, że się nie zestarzały, ale wręcz zyskały na aktualności w dobie ekologicznej katastrofy, triumfu kapitalizmu w skali globu oraz spustoszeń w ludzkiej mentalności. Choć nurt ten czerpał wiele z dorobku agraryzmu czeskiego to znacznie przewyższał go pod względem wypracowanych koncepcji. Agraryzm był nurtem opozycyjnym wobec zjawisk, które zbiorczo określić możemy jako „kultura miasta”. Większość negatywnych zjawisk współczesności tłumaczyli oni rozprzestrzenianiem się urbanizacji. Lekarstwa upatrywali w wiejskim stylu życia, egzystencji chłopów-rolników, którego duszę zdaniem Tadeusza Łubiciskiego kształtuje „(...) harmonijna społeczność natury, w której wszystko, co stworzone, ma określone samo w sobie i w stosunkach do drugich prawa życia”¹⁹.

Chłopi i inni mieszkańcy wsi są niejako opozycyjnie nastawieni do mieszkańców miast zafascynowanych rozwojem techniki i traktujących przyrodę w sposób wrogi i eksploatorski. W chłopstwie upatrywali agraryści warstwę mającą odegrać doniosłą rolę w rozwoju kraju. Czołowy ideolog tego nurtu Stanisław Miłkowski uważał, że: „Ziemia i chłop na niej osiadły oraz wartości przez niego wytworzone we współżyciu z ziemią i przyrodą muszą stać się podstawą odnowy życia polskiego, ożywym źródłem świeżych sił moralnych i fizycznych”²⁰. Agraryści jako pierwsi dostrzegli uboczne skutki industrializacji, m.in. oderwanie człowieka od przyrody, zerwanie więzi z naturą. Dostrzegali też negatywny wpływ takiej sytuacji na całokształt egzystencji społeczeństwa polskiego. Zdaniem agraryistów: „Odrodzenie się narodu powinno wyjść od ludzi związanych z pracą na roli, żyjących w koegzystencji z przyrodą, z gromadzkich form współżycia społecznego”, dlatego też: „W programach wychowawczych dążono do rozwijania w młodzieży wiejskiej pracowitości, gospodarności, miłości do przyrody, dumy z pochodzenia chłopskiego oraz miłości człowieka, wiary w jego wartość i dobroć”²¹.

Główną organizacją zrzeszającą agraryistów był Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, który zakładał na wsi koła samokształceniowe, uniwersytety ludowe, wspomagał wiejskie organizacje kulturalne, propagował ochronę wiejskiego dziedzictwa kulturowego, etc. Agraryści krytykowali istniejące współcześnie systemy politycznogospodarcze: kapitalizm, komunizm i faszyzm. Głównym aspektem krytyki kapitalizmu była filozofia zysku: „Kapitalizm wytworzył swoją odrębną etykę, która stara się uzasadnić wszelkie rozboje, dokonywane w pogoni za osiągnięciem zysku. Pieniądz w tym ustroju z niewinnego środka wymiany i miernika wartości nabrał cech jakiejś nienasyconej bestii, wołającej o coraz to nowsze ofiary”²². Kapitalizm krytykowano także za to; że część osób żyje w nim kosztem innych, nie z pracy własnej. Komunizm z kolei oskarżano o utopijność, naiwną wiarę we wrodzoną dobroć człowieka, obłądne dążenie do całkowitego wyrugowania własności prywatnej (zwłaszcza ziemi), rozrost państwa i forsowną industrializację.

System społeczny jaki proponowali agraryści to tzw. „uspołeczniony indywidualizm”, czyli połączenie najlepszych elementów kapitalizmu i komunizmu. Miał on opierać się na drobnej własności ziemskiej, rodzinnych gospodarstwach rolnych i małych warsztatach rzemieślniczych. Polska stać się miała krajem o charakterze rolniczym z drugorzędną rolą przemysłu. Dążono do przywrócenia harmonii między rozwojem miast i obszarów wiejskich poprzez reagryzację kraju, dekoncentrację przemysłu, przeniesienie części instytucji na prowincję, oraz ruralizację miast, by zbliżyć ich mieszkańców do przyrody (zastąpienie domów wielorodzinnych małymi domkami z ogródkiem, tworzenie tzw. miast-ogrodów wg pomysłu Anglika E. Howarda).

Wiele uwagi poświęcili ideom spółdzielczości oraz roli państwa w życiu społecznym. Miłkowski proponował uspołecznienie środków produkcji. Zamiast własności kapitalistycznej lub biurokratyczno-państwowej mielibyśmy do czynienia z własnością samorządu gospodarczego. Wielki przemysł stać się miał własnością samorządów, średni – spółdzielczą, drobny – indywidualną. Państwo byłoby jedynie właścicielem poczty, kolei, infrastruktury i przemysłu obronnego. Czerpiąc z dorobku Edwarda, Abramowskiego uważali agraryści, że postulowane zmiany mogą się dokonać jedynie na drodze ewolucyjnej, jako oddolne inicjatywy społeczne. Jako jedni z pierwszych dostrzegli agraryści zagrożenie środowiska naturalnego przez nadmierną ekspansję ludzką i na długo przed powstaniem ruchów ekologicznych podkreślali konieczność szacunku dla przyrody i jej praw. Miasta zaś postrzegali jako miejsca odseparowania człowieka od przyrody: „*To sztuczne skupisko ludzi, oderwanych od natury (...) staje się źródłem wynaturzania się człowieka*”²³.

3. Ruralizm a rolnictwo ekologiczne

Ruraliści propagując idee rozwoju wsi i zwiększenia zatrudnienia na roli nie zajmują się promocją takich koncepcji rolnictwa jaka obecnie dominuje. Zamiast rolnictwa „przemysłowego”, które wyniszcza Ziemię i samą wieś poprzez stosowanie chemikaliów, wrogi naturze światopogląd oraz zmiany w strukturze społecznej obszarów wiejskich proponują ruraliści rolnictwo, które zbliżone jest do koncepcji rolnictwa ekologicznego. Jego podstawowym założeniem jest szacunek dla ziemi i przyrody. Ruraliści w ślad za Schumacherem uważają, że „*(...) w 'uprawach rolniczych' jest coś więcej poza wypracowaniem dochodu i obniżką kosztów. To 'coś' zawiera w sobie wzajemny stosunek człowieka i przyrody, cały styl życia społeczeństwa, zdrowie, szczęście i harmonię człowieka oraz piękno jego otoczenia*”²⁴.

Rolnictwo ekologiczne zakłada nie tylko odrzucenie stosowanych powszechnie środków chemicznych i sposobów uprawy ziemi, jakie dziś dominują, lecz postuluje także odtworzenie różnorodności wsi, zarówno kulturowej jak i biologicznej. Zakłada ono zróżnicowanie upraw, nieingerencję w istniejące składniki lokalnego środowiska przyrodniczego (stawy, strumienie, zadrzewienia śródpolne, etc.), dbałość o zabytki kultury, dążenie do skrócenia drogi od producenta żywności do konsumenta, eliminację z procesu produkcji, przetwarzania i sprzedaży materiałów szkodliwych dla środowiska, podnoszenie świadomości ekologicznej mieszkańców wsi, zwłaszcza zaś zmianę powszechnego dziś stosunku rolnika do swego gospodarstwa i pracy na roli. Ruraliści propagują rozwiązania, które nie tylko ograniczyłyby wpływ techniki na środowisko, ale też częściowo uniezależniłyby rolników od przemysłowego lobby, np. zastąpienie traktorów końmi tam, gdzie to możliwe²⁵.

W Polsce istnieją doskonałe warunki do rozwoju rolnictwa ekologicznego. Istnieje stowarzyszenie Ekoland nadające producentom zdrowej żywności certyfikaty, na rzecz polskiej wsi i rolnictwa ekologicznego działa też ECEAT, mamy w kraju blisko 2 miliony drobnych, rodzinnych gospodarstw. Jak zauważa Jan Turowski, socjolog zajmujący się problematyką wiejską: „*(...) polskie rolnictwo – rozdrobnione, oparte na niewielkich obszarowo gospodarstwach, przy względnie dużym zasobie rąk do pracy, nie skażonej przechemizowaniem ziemi – jest w stanie wytwarzać biożywność wysokiej jakości, wymagającą większych nakładów pracy, a małych nakładów kapitałowych. Jest więc niejako predysponowane do rozwoju gospodarstw ekologicznych*”²⁶. Rozwój produkcji zdrowej żywności, na którą jest duży popyt w krajach Europy Zachodniej, rozwój ekoturystyki pozwalającej mieszkańcom wsi uzyskać dodatkowe dochody mogłyby sprawić, że polska wieś z obszaru nędzy, ukrytego bezrobocia, społeczno-kulturowej zapaści, truciciela przyrody i ziemi faszeringowanej nawozami, przekształcić by się mogła w region o dobrej kondycji ekonomicznej, kulturalnej i ekologicznej. Niestety, wszystko wskazuje na to, że rodzimi decydenci pod dyktando bossów Unii Europejskiej i zachodniego przemysłu spożywczego przekształcą polską wieś w wielkoarealowe fermy produkujące żywność złej jakości w procesie, który negatywnie wpływa na przyrodę. A kilkumilionowa masa osób nie mających możliwości życia na wsi na przyzwoitym poziomie zasili wielkie miasta i „postępowcy”

odniosą kolejny sukces okupiony cierpieniem przyrody. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że pod wpływem opinii publicznej i rolniczych protestów decydenci zrozumieją słowa Jamesa Goldsmitha dotyczące rolnictwa: „*Prawdziwym jego celem powinno być produkowanie żywności o szerokim asortymencie, o jakości uwzględniającej ludzkie zdrowie, w sposób, który nie szkodzi środowisku i zmierza do utrzymania zatrudnienia na poziomie zapewniającym społeczną stabilność w środowiskach wiejskich*”²⁷.

4. Ruralizm a trendy cywilizacyjno-kulturowe

Coraz większa część społeczeństw krajów gospodarczo rozwiniętych jest krytycznie nastawiona do wielkomiejskiego życia. Okazuje się, że wszelkie wygody cywilizacyjne nie rekompensują strat ponoszonych w wyniku życia w zatłoczonych, stresu- i patogennych aglomeracjach. W takich krajach jak USA, Anglia, Francja czy Kanada daje się zauważyć od kilku lat trend przeciwny od uprzednio zachodzącej masowej migracji ze wsi do miast. Każdy, kto nie pozbył się w wyniku życia w cywilizacji technologicznej instynktu samozachowawczego i ma ku temu możliwości opuszcza miasto, tak jak szczury opuszczają tonący okręt. Jest to oczywiście proces powolny, a miasta wciąż niczym magnes przyciągają mieszkańców ubogiej prowincji mając ich pracą i blichtrem masowej rozrywki. Dzieje się tak głównie na skutek zagarnięcia przez metropolie przeważającej części środków finansowych. Uboga prowincja ubożeje zatem coraz bardziej i nie stwarza mieszkańcom perspektyw godnego życia.

Jednak i to się zmienia. Przenoszący się na prowincję mieszkańcy wielkich miast to na ogół jednostki świadome swoich praw i obowiązków rządu. Ta warstwa „nowych wieśniaków” głośno upomina się o należne ich okolicy świadczenia. Przyczynia się do tego także istny boom, jaki przeżywają idee regionalistyczne, obrony „małych ojczyzn”. Na prowincji powstaje silne lobby, z którym musi się liczyć władza centralna i jej terenowe agendy. Wanda Patrzalek pisze, iż: *W przeurbanizowanej Anglii czy Ameryce odżywają idee wiejskiego osadnictwa*²⁸, a szerzej to zjawisko na przykładzie Stanów Zjednoczonych przedstawia John Naisbitt w swych „Megatrendach”²⁹. Pisze on o zjawisku polegającym na opuszczaniu dużych miast i osiedlaniu się na wsi i w małych miasteczkach. W niektórych regionach USA nastąpił ponad 20% spadek liczby ludności zamieszkującej metropolie. Proces ten jest niezwykle interesujący, gdyż mimo pewnych negatywnych aspektów oznacza aktywizację ludności wiejskiej, zwrócenie uwagi na marginalizację prowincji, tworzenie nowej kultury będącej konglomeratem najlepszych cech kultury miejskiej i wiejskiej. Proces ten Neisbitt przedstawia w szerszym kontekście. trendów cywilizacyjnych zachodzących w społeczeństwach przemysłowych: decentralizacji politycznej i gospodarczej, zmierzchu gigantomanii, oddolnej aktywności obywatelskiej, rozwoju mikrotechnologii umożliwiających prowincji znaczną samodzielność. Ruralizm przestaje być więc pasją niewielkiej garstki ekologów czy poszukiwaczy alternatyw wobec Systemu. Nabiera cech ogólnokrajowego ruchu osób zdegrustowanych życiem w granicach metropolii, zmęczonych szaleńczym tempem cywilizacji przemysłowej. I choć nie jest to zjawisko pozbawione wad, to raczej dobrze wróży na nadchodzące lata. Zadaniem ruralistów jest już nie tylko promocja prowincji, życia na wsi i w małych miastach, lecz także dopilnowanie, by nowa fala wiejskiego osadnictwa była przyjazna przyrodzie i ludzkim zbiorowościom. Przyszłość jest na wsi...

Remik Okraska

Przypisy:

1. Marcin Czerwiński, „Życie po miejsku”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 19.
2. Janusz Korbel, „Miasto ekologiczne” (w:) „Silva Rerum – ekologiczne miscellanea”, praca

- zbiorowa, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 1998.
3. M. Czerwiński – op.cit., ss. 195-197.
 4. Richard Register, „Co to jest miasto ekologiczne?” (w:) „Zielona Antologia Pracownia Architektury Żywej”, praca zbiorowa, Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej, Gliwice 1989.
 5. Ferdinand Tonnies, „Wspólnota i stowarzyszenie”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 323.
 6. George Simmel, „Mentalność mieszkańców wielkich miast” (w:) „Socjologia”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, ss. 515-516.
 7. Wojciech J. Burszta, „Miasto i wieś – opozycja mitycznych nostalgii” (w:) „Pisanie miasta – czytanie miasta”, praca zbiorowa pod red. Anny Zeidler Janiszewskiej, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1997.
 8. M. Czerwiński, op.cit., s. 197.
 9. Maria Grodecka, „Siewcy dobrego jutra. O uprawach ekologicznych i wegetariańskim odżywianiu”, Wydawnictwo SPAR, b.d.i.m.w., s. 83.
 10. Ernst Friedrich Schumacher, „Małe jest piękne. Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś znaczy”, PIW, Warszawa 1981, s. 130.
 11. Hans Jonas, „Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej”, Wydawnictwo Platan, Kraków 1996, s. 35.
 12. Wanda Patrzalek, „Społeczne i ekonomiczne relacje miasto-wieś w okresie realnego socjalizmu i zmian systemowych w Polsce”, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1996, s. 30.
 13. Pisałem o tym kilkakrotnie, najpełniej chyba w tekście „Euroregiony? Ekoregiony! Regionalizm a ochrona przyrody i kultury”. „Dziki Życie” nr 42-43 i „Silva Rerum”, op.cit.
 14. J. Frouws, „Uprzemysłowienie rolnictwa. Problemy intensyfikacji hodowli”, cyt. za Jan Turowski – „Rozwój wsi i rolnictwa w Holandii. Wzrost gospodarczy, zagrożenia, odnowa”, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1996, s. 118.
 15. E.F. Schumacher, op.cit., ss. 131-132.
 16. M. Grodecka, op. cit., s. 57.
 17. Philippe Saint Marc, „Przyroda dla człowieka”, PIW, Warszawa 1979, s. 92.
 18. Podrozdział poświęcony agraryzmowi jest skrótem mojego artykułu „Agraryzm – wiejska trzecia droga” mającym się wkrótce ukazać w kwartalniku „Tryglaw” i piśmie „Żaden”.
 19. cyt. za Włodzimierz Mich, „Agraryzm – ideologia ziemiańska” (w:) „Chłopi, Naród, Kultura” tom I, praca zbiorowa, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1996.
 20. cyt. za Wiesław Piątkowski – „Myśl agrarystyczna Stanisława Miłkowskiego”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1983, s. 138.
 21. Mirosława Drozd-Piasecka, Wanda Paprocka, „W kręgu tradycji i sztuki ludowej”, LSW, Warszawa 1985, ss. 123-124.
 22. S. Miłkowski, cyt. za W. Piątkowski, op.cit., s. 23.
 23. ibidem, s. 93.
 24. E.F. Schumacher, op.cit., s. 128.
 25. zob. E. Sasimowski, „Traktory do lamusa?”, „Koł Polski” nr 12/96, 1/97, 2/97 oraz „Konie robocze i traktory”, „Koł Polski” nr 7/97, a także K. Galiński, „Miasta dla rowerów, a wieś...” (w:) „My, zwierzęta”, praca zbiorowa, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 1997.
 26. Jan Turowski, „Socjologia wsi i rolnictwa”, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1995, s. 144.
 27. James Goldsmith, „Pułapka”, wyd „Tygodnik Solidarność”, Warszawa 1995, ss. 130-131.
 28. W. Patrzalek, op.cit., s. 26.
 29. zob. John Naisbitt, „Megatrendy. Dziesięć nowych kierunków zmieniających nasze życie”, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997, ss. 157-164.